DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 77.

DNIA 17 WRZEŚNIA 1842 ROKU.

Wszystkie pisma i przesyłki pieniężne adressowane być mają *franco* : à la *Librairie Polonaise*, rue de El'chaudé, N. 9.

POLITYKA.

MIKOŁAJ GŁÓWNY SPRAWCA PRZEŚLADOWAŃ KATOLICYZMU W POLSZCZE.

Pojęcia legitymistów francuzkich zgadzają się co do joty z doktryną Rzymskiéj Kancellaryi Stanu; w dziennikach téj partyi można nawet znaleść wykład głównéj idei doprowadzony do najjaśniejszego wyrażenia. *La Quotidienne*, umieściwszy ostatnie przemówienie Ojca Świętego, w tymże numerze swoim położyła artykuł będący niby głosem pośrednictwa między dwoma potęgami, którym zarówno sprzyja, i na których opiera swoje widoki. Wszystko tu tak jest uważane, jak gabinet papiezki wierzy, albo przez dyplomatyczną rachubę utrzymywać postanowił. Wedle organu legitymistowskiego, podobnie jak wielokrotnych powtarzań w memoryale ogłoszonym z rozkazu Ojca Ś., Mikołaj jest wspaniałomyślnym, gienialnym i najdobrotliwszym monarchą; prześladuje katolicyzm w swoich państwach nie przez konieczne następstwo zasad polityki carskiéj, nie z własnéj chęci i woli, ale z poduszczeń od złośliwych nieprzyjaciół religii rzymsko-apostolskiéj: można więc go ułagodzić, upamiętać, przekonać że działa przeciw własnemu interesowi, i pewnie da się zwrócić z mylnie obranéj drogi. « Prześladować bowiem Kościoł Katolicki — mówi *Quotidienne* — jestto prześladować społeczeństwo same; jestto prześladować porządek, prześladować wszystko, co zapewnia wieczystość *państwom*. Gdyby Rossya w łonie swojém zatarła do ostatniego śladu katolicyzm; nie zabezpieczyłaby się przeto od ducha filozoficznego który toczy jéj klassy wyższe...... Monarchowie myślą, że nabywają mocy rozciągając panowanie nad Kościołem; wcale jest przeciwnie. Kościoł wtenczas staje się instytucyą tylko polityczną, traci władzę nad duszami, a odtąd cały hamulec społeczny ogranicza się do *policyi zewnętrznéj*.» — Otoż wedle pojęć legitimistów francuzkich, mamy wytknięte przeznaczenie Kościoła Chrystusowego na ziemi : powinien on być *policyą wewnętrzną*, policyą dozorującą dusze, aby carowie i królowie, tak schyzmatyccy jak protestantscy i jakiego bądź wyznania, a choćby istotnie bez żadnéj wiary religijnéj, spokojnie przez wieki trzymali swoje berła. *Maxymy niezmienne* polityki Rzymskiéj, głoszone w *memoryale* 22 lipca, znajdują tu jasny komentarz.— Druk publiczny jednak nie przepuszcza cicho tych smutnych błędów.

W dzienniku *Univers*, z dnia 8 września, czytamy list jakiegoś *wojażera Francuza*, znającego tak dobrze Rossyą, i objaśniającego tak trafnie jedną z kwestyi poruszonych przez akt niedawny Stolicy Rzymskiéj, iż umieszczamy go dosłownie w naszych kolumnach, jako szacowne świadectwo cudzoziemca w rzeczach częstokroć niedostatecznie pojmowanych przez samychże Polaków. Jeżeli kto nie umie rozumieć jaki zachodzi związek między wyobrażeniami *legitimizmu*, naturą *władzy carskiéj*, i maxymami politycznemi papiezkiéj *Kancellaryi Stanu*, a przeto tuszy sobie, że dyplomacya Rzymska nie opuściwszy teraźniejszego stanowiska swego, może skutecznie działać, znajdzie tu bardzo przydatną mu naukę. List ten zawiera się w tych słowach :

27 sierpnia 1842.

Panie Redaktorze,

Czytałem w dzienniku *Quotidienne* z 8 sierpnia, artykuł o przemówieniu Najwyższego Pasterza dotyczącém sprawy katolików w Rossyi. Artykuł ten powiada co następuje :

« Boleść Ojca Ś. wzruszyła nas, a wzruszyła tém bardziéj, że « jesteśmy przyjaciółmi tego wielkiego narodu, zdaniem naszém, « zachowanego do wzniosłych i tajemnych przeznaczeń.— *Wiemy « o tém, że myśl samego cesarza Mikołaja zgoła nie jest myślą prze- « śladowania* : ma on duszę wielką i rozum wyższy. Ale wiemy « także, że chociaż jest samowładzcą, myśl jego własna nie zawsze « przewodniczy, przynajmniéj w praktyce interesów. Są w Rossyi « umysły zawzięte i sektarskie, które nie mając nawet wiary mają « całą gwałtowność fanatyzmu; z tegoto *usposobienia obcego mo- « narsze* wypływa prześlodowanie Kościoła.»

Uważam sobie za obowiązek, Panie Redaktorze, podnieść twierdzenie *Quotidienny* i oświecić opinią publiczną, co do tego krwawego ustępu historyi spółczesnéj. Dziś szczególniéj, kiedy Stolica S. ogłosiła część dokumentów tyczących się prześladowania, i kiedy ta sprawa wytoczyła się przed trybunał opinii publicznéj, chodzi o wykrycie prawdy i wszyscy świadkowie są powołani. Z żalem więc muszę rozchwiać złudzenia *Quotidienny*. Pobyt kilkoletni w Petersburgu, w Moskwie i głównych prowincyach Rossyi, pozwolił mi poznać doskonale co się dzieje w tém państwie od lat czterech, i patrząc na cały dramat okropnego prześladowania, widzieć jego przyczynę, tok i skutki zgubne. Żyłem z Rossyanami wszystkich stopni i stanów i na chlubę dla nich wyznam, żem nie znalazł żadnego coby nieopłakiwał barbarzyńskich postępków rządu. Słyszałem ministrów państwa ubolewających głośno, że cesarz zadał się w systema równie niepolityczne jak okrutne; widziałem ich rumieniących się, kiedy opowiadano udręczenia nieszczęśliwych katolików. Ani duchowieństwo rossyjskie, ani rada państwa, ani senat, ani szlachta, ani lud, ani żadne ciało krajowe, nie pochwala téj polityki godnéj Scytów. Hrabia Strogonow, minister spraw wewnętrznych, utracił urząd przeszłego roku za sprzeciwianie się zaborowi dóbr Kościoła katolickiego. Hrabia Benkendorf tylko co nie wypadł z łaski, że się wstawiał za kilku ofiarami ucisku. Pomimo usilne prośby przyjaciółki, dla któréj gotów wszystko uczynić, hrabia Nesselrode, mający taką wziętość u cesarza, nie śmiał niedawno błagać go o litość nad biedną matką, wtrąconą do więzienia po wydarciu jéj dzieci aby były wychowane w religii rossyjskiéj. Żeby uratować xiężnę Wołkońską i otrzymać dla niéj pozwolenie pójścia na wygnanie z kraju, aż sama cesarzowa musiała upaść do nóg cesarzowi. Jeżeli te przykłady i tyle innych, które jak spodziewam się, wkrótce zostaną wiadome, niewystarczają na przekonanie *Quotidienny* i legitimistów *mikołajochwalców* (*nicolâtres*), własne słowa cesarza wywiodą może ich z lubego urojenia. Nie wspominam tu o słowach, które J.C.M. niezaniedbuje powtarzać wojażerom mającym zaszczyt składać jemu pokłon, jak te np. *Eh bien, croirez-vous encore que je mange un Petit Polonais tous les matins* ?; ale o tych, które daje słyszeć w gronie familijném i własnym poddanym, jako naczelnik szkoły pragnący ukształcić uczniów. Najjaśniejszy Pan wielekroć w poufałéj rozmowie wynurzył, że ma *posłannictwo zniszczyć Polonizm i Dominus vobiscum.* Sąto własne wyrazy cesarskie i niemasz w Petersburgu nikogo coby o nich nie wiedział. Kto długo mieszkał w téj stolicy, temu nie dziwno, że dumny car posuwa się do takiéj

zapamiętałości, i że go nawet sama roztropność niepowstrzymuje. Było tysiąc zdarzeń pokazujących jak ten potężny mocarz nie umie panować nad sobą, i można śmiało powiedzieć, że od czasu Nabuchodonozora żaden monarcha nie dzwigał jarzma tak wielkiéj pychy. Cokolwiek sprzeciwia się jego *samowładztwu*, cokolwiek ma w sobie najmniejszy zaród niepodległości, musi być zgniecione bez miłosierdzia. Gdy tedy narodowość polska jest siłą ukrytą, która ciągle trawi i podkopuje jego panowanie; gdy Kościoł katolicki zawiera w sobie negacyą jego absolutnéj władzy, bo nie może uznać go za swego naczelnika duchownego, ogarnął więc oboje tą samą nienawiścią, postanowił jednemi ciosami zagrzebać w gruzach i *Polonizm* i *Dominus vobiscum*. Myli się kto mniema, że się tu spiera lud rossyjski z ludem polskim, schyzma lub jakakolwiek sekta z Kościołem katolickim; walka toczy się jedynie między samowładzcą i narodowością zachowującą pamięć swoich swobod cywilnych, między najpotworniejszym despotyzmem a świętą wolnością sumienia. Cesarz Mikołaj wstąpił na tron, koło którego, od Piotra I. religia, administracya, sądownictwo, wszystko co składa religijny i cywilny stan narodu, skazane jest na ślepe i uległe posłuszeństwo najwyższéj woli panującego. Podług téj teoryi władzy, car jest absolutnym panem rzeczy boskich i ludzkich: to znaczy porządek i prawowitość. Powstanie Polski dla wybicia się na niepodległość, opor Kościoła katolickiego dla ochrony od uszczerbu swoich dogmatów i nietykalności swojéj władzy duchownéj, jak wszelkie inne w czémkolwiek bądź wypowiedzenie posłuszeństwa, stanowi ten sam występek pod różnym kształtem. Car jestto Bóg ziemi, *i cała ziemia powinna znać że nie masz innego Boga prócz Nabuchodonozora.* Ta teorya wprowadzona w czyn pod Piotrem 1m, a będąca formą scytyjską pojęć naszego legitimizmu, nie mogła znaleść zuchwalszego obrońcy nad cesarza Mikołaja. Szlachta rossyjska, tojest część narodu czynna, pozostaje w posłuszeństwie trochę przez nałog do jarzma, a bardziéj przez bojaźń. Ale utrzymywać że potakuje temu systemowi azyatyckiemu i ma w niém zamiłowanie, byłoby to ją spotwarzać. Pozwala ona carowi pastwić się nad Polską, bo na tém nic nie traci, a może też jest w tém nieco i narodowéj miłości własnéj, chociaż pod tym względem Rossyanie znacznie się zmienili, gdyż Polacy pozasyłani wewnątrz gubernii staro-rossyjskich znajdują powszechnie jak najlepsze przyjęcie. Przypuściwszy zresztą że Rossyanie zgodni są z carem co do widoków względem narodowości polskiéj, zgoła nie mięszają oni kwestyi politycznéj z religijną. Co najbardziéj przekonywa że *myśl prześladowania jest myślą samego cesarza*, to charakter osób, które podjęły się być narzędziami tyranii. Ledwo czterech lub pięciu ludzi pogrążonych w najgłębszym cieniu, albo znanych tylko z najsprośniejszych namiętności, odpowiedziało na jéj wezwanie i zostało katami za ordery i pieniądze. Najznakomitszy z pomiędzy nich, prokuror synodu, stał się głośnym u Rossyan, którzy powiadają że codzień rano mówi do cesarza: *Najjaśniejszy Panie, gorliwość dla twojego domu mię pożera.* Jest drugi w ich liczbie, okryty publiczną wzardą za szkaradne postępki. Z wyniesienia tych ludzi gorszy się cała społeczność rossyjska. Taki więc orszak może tylko odbierać wrażenia, i byłoby krzywdą dla Mikołaja sądzić, że on ulega tak podłym wpływom.

Załuję, Panie Redaktorze, że te uwagi przyjdą zbyt poźno po ogłoszeniu artykułu który je wywołał. Spodziewam się jednak, iż zechcesz je przyjąć i wydać na jaw w interesie Kościoła i nieszczęśliwéj Polski. Słuszność przytém wymaga, aby czyny cara spadały na niego samego, i nie przypisywano całemu narodowi barbarzyństwa jednego człowieka.

Proszę przyjąć i t. d.

Podpisano: Un Voyageur Français.

KRONIKA.

EMIGRACYA.

STOWARZYSZENIA NAUKOWE I DOBROCZYNNE.

Życie Emigracyi objawiające się nadewszystko w pomysłach i działaniach politycznych, ma jeszcze drugą swoją stronę niby wewnętrzną, domową, którą także trzeba znać, chcąc pojąć całość jéj usposobień i śledzić ogół ruchu jaki ciągle nakreśla historyą tułactwa. Usposobienia ciała emigracyjnego, tak powszechne jak cząstkowe, a poniekąd żyłki kryniczne, z których zlewa się wielka rzeka naszéj polityki, szczególniéj dają się widzieć w przedsięwzięciach i robotach stowarzyszeń stawiących sobie cele podrzędne, literackie, pomocnicze, administracyjne, przemysłowe i gospodarskie. Ztąd mamy towarzystwa uczone i pomagające do nabycia albo zużytkowania umiejętności, ztąd zakłady miłosierne, funduszowe, i nakoniec obmyślone dla zabawy i wygody, czyli kluby.

Ponieważ kronikę Dziennika naszego przeznaczyliśmy do zapisywania współczesnych dziejów Emigracyi w całym ich toku, wypada nam zanotować stan obecny tych stowarzyszeń i daléj utrzymywać otwartą księgę ich żywota; że zaś pierwszy raz dopiero przystępujemy do tego, musimy brać rzeczy niemal od początku, aby mniéj świadomi czytelnicy nie znaleźli się nagle na środku drogi. Będziemy jednak mówili tylko o stowarzyszeniach naukowych i dobroczynnych, jako mających charakter patryotyzmu i użytku publicznego. Poczniemy od pierwszych, a jedne i drugie ustawimy porządkiem chronologicznym ich zawiązania.

Najdawniejszém z istniejących jest *Towarzystwo Literackie Polskie*, założone, czyli raczej uorganizowane 29 kwietnia r. 1832, bo tworzenie się jego ma źródło nieco głębiéj. Zaraz po przybyciu przedniéj straży Emigracyi do Francyi, kiedy zdawało się że sprawę pozbawioną bagnetów mieliśmy wyratować piórem, i wiara w potęgę druku była gorętsza niż dzisiaj, kilku ludzi czynnych, a chwytających się środków najpraktyczniejszych, tojest tych jakie najbliżéj są pod ręką, zwróciło gorliwą uwagę na potrzebę ciągłego i bacznego pilnowania dzienników, aby przez nie odpierać wpływy nam nieprzyjazne, a skarbić przychylność opinii publicznéj i rządowéj. Chcieli tedy utworzyć grono ciągle piszące artykuły i broszury, a w potrzebie odezwy i przedstawienia do narodów i władz w interesie Polski. Wkrótce ten popęd wpadł pod inny kierunek, pierwotni twórcy redaktorskiego związku rozsypali się w pomnożoném kole, albo usunęli się z niego zupełnie, zamiar został rozszerzony, organizacya rozwinęła się systematycznie, i stanęło Towarzystwo, nazwane *Literackiém Polskiém*.

Do dziś dnia zachodzi spór o naturę tego stowarzyszenia: klassyfikacya emigracyjna nie wie w jakiéj kategoryi je położyć, a nadewszystko jakim kolorem politycznym naznaczyć. Demokraci osądzili że jest arystokratycznem; dynastycy tylko co niegotowi oskarżać go o anarchią, a nikt nie może zdać sobie sprawy dlaczego nazywa się literackiém. Cokolwiek bądź, to widoczna że nie składa się ani z arystokratów, ani z literatów, chociaż można w niém znaleść mających prawo do obu tych tytułów, a razem nie jednego, coby poznany dobrze okazał się istotniejszym demokratą od tych którzy się nimi być głoszą. My gotowiśmy posunąć wątpliwość aż do zapytania, czy to stowarzyszenie jest rzeczywiście jakiemkolwiek stowarzyszeniem. Powod do tego sceptycyzmu bierzemy ztąd, że gdyby przypadkiem archiwum Towarzystwa spłonęło, nie pozostałby żaden ślad prawdziwy jego bytu, ani żaden owoc jego trwania. Ale tymczasem są pozory przemożnie odpierające nasze założenie; są ustawy, protokóły, raporta z czynności, jest długa lista żywych członków, z których najmniéj dziesiątek przez tyle lat zchodzi się co czwartek (prócz wypoczynku wakacyjnego) pracować w kole, gdzie po prawicy i lewicy prezesa zasiadają regularnie dygnitarze, wedle przepisów wybierani i odziani stopniowaném dostojeństwem; publiczność nakoniec dwa razy każdego roku, słucha głosów przygotowanych z okazyi wspomnień 3go

Maja i 29go Listopada. Trzeba tedy to wszystko rozebrać i zobaczyć jakim sposobem w niczém niemasz węzła moralnego, któryby całe ciało łączył solidarnością czy zasługi czy nagany.

Artykuł 1szy rozdziału 1go Ustaw, wytyka niby cel połączenia sił i środków w następnym zamiarze :

« Towarzystwo Literackie Polskie ustanowione jest dla zbierania i ogłaszania materyałów tyczących się dawnego Królestwa Polskiego i tego wszystkiego co się tyczy położenia jego obecnego lub pomyślności przyszłéj, w widoku zchowania i ożywienia w opinii ludów cywilizowanych współczucia, które dla Polski okazały. »

Dalsze artykuły wszystkich siedmiu rozdziałów i uchwał dodatkowych, zawierają tylko urządzenia wewnętrzne ciała, które ma osięgać ów cel tak niewyraźnie określony, stanowią w najdrobniejszych szczegółach kategorycznie ułożoną formę tego ciała.

Zobaczmyż, co prócz zadość uczynienia przepisom dla swojego bytu formalnego, Towarzystwo wydało na dowód że w téj formie jest jakikolwiek duch żywotny. Zasięgamy faktów z ogłoszeń udzielonych publikacyom obcym, i obejmujących czas tylko po rok 1840, * bo nowszych wiadomości publiczność podanych sobie jeszcze nie ma; ale jesteśmy pewni że w dwóch ostatnich leciech nieodmieniło się nic oprócz cyfer w rubrykach tych samych.

Rubryki, na które cel Towarzystwa rozebrany został, są następne : Prace *ogólne* : 1. Strażnictwo prasy drukarskiéj. 2. Oświecanie władz krajowych. 3. Oświadczanie wdzięczności czynnym i gorliwym Przyjaciołom Polski. 4. Zapisywanie faktów pośmiertnego życia Polski. 5. Uczczenie pamiątek narodowych. Prace *szczególne* : 6. Czytanie artykułów wypracowanych przez członków. 7. Pielęgnowanie *Nauk* i *Umiejętności*, w dwóch osobnych do tego wydziałach, uformowanych na wzór Towarzystwa Przyjaciół Nauk Warszawskiego. (Ten ostatni przedmiot zatrudnień uległ zmianie, jak o tém powiemy niżéj.)

Stowarzyszenie przy końcu roku 1839 miało : kollaboratorów 35, stowarzyszonych 71, honorowych 8, korespondentów 27 w ogóle członków 141.

W ciągu lat sześciu wypracowało : Arykułów politycznych 121, Artykułów naukowych 214, Dzieł drukowanych większych i mniejszych 407, Tworów sztuki 102, Rozpraw i mów 148, Korrespondencyi 115 ; razem numerów 1,253.

Olbrzymie cyfry! I jakże tu powiedzieć że Towarzystwo które ma 141 pracowitych członków i wydało 1,253 owoców pracy, niejest Towarzystwem i nic nie zrobiło ? A przecięż nie odstąpimy naszego twierdzenia. Wszystkie te liczby są acz niewinném złudzeniem i tego kto je pisał, i tych co czytają; dosyć zobaczyć jakim sposobem zbiegły się na jeden papier, żeby rozchwiały się i znikły. Roztrząśniemy naprzód rachunek osób, a potém wyrobów.

Ponieważ Towarzystwo mianuje się literackiém, mógłby kto mniemać że składa się ze 141 literatów. Bynajmniéj : ani ustawy tego po nich nie wymagają, ani — można powiedzieć to śmiało — jeden na dziesięciu z nich nie ma pretensyi choćby nawet tylko uchodzić za literata. Dlaczegoż wszedł do stowarzyszenia Literackiego, do stowarzyszenia, które, mówiąc nawiasem, miewa chętki nieznacznie pozyskać w historyi charakter kontynuacyi ś. p. Towarzystwa Przyjaciół Nauk ? Odpowiedź prosta. Oto ten lub ów ziomek zostaje raz, drugi i trzeci bardzo uprzejmie zapraszany na członka. Tłómaczy się że literatura nie jest jego fachem. — Nic nie szkodzi. Powiada że nie ma czasu. — Mniejsza oto, przyjdziesz kiedy zechcesz. Pyta co będzie robił. — To co wszyscy. Robota nie trudna : posiedzieć parę godzin w sali wygodnéj, w gronie ludzi zacnych i przyzwoitych, posłuchać protokółu, potém wyjątków z gazet i ustnych doniesień o nowinach najświeższych, nakoniec jakiego rozdziału z dzieła wiecznie gotującego się do druku, albo jakiéj rozprawy skreślonéj dorywczo, i tym podobnych głosów prawdy, rozsądku i nauki, niemających innéj drogi do wyjścia choć chwilowego na jaw. Ten ostatni obowiązek, bywa niekiedy dolegliwy; ale cóż robić, trzeba czasem poświęcić się trochę dla przyjaźni, dla koleżeństwa, dla szacunku należnego wiekowi i przymiotom rodaków. Więc zapraszany ziomek, nie opiera się dłużéj, przystaje na podanie ręki prezesowi, i zdarza się, że pomału opanuje go pokusa, uwierzy doprawdy w swoje literactwo, zacznie pisać i deklamować w przybytku zawsze tak poważnym, że nigdy złośliwy uśmiech nie zrazi autora, nigdy głos jego nie zamknie się ciszą grobową, bez szmeru przynajmniéj zadowolnienia. Podobnie nabywają się i cudzoziemcy. Ten lub ów człowiek znany z talentu albo z położenia swego, a razem z przychylności dla Polski, otrzymuje list bardzo grzeczny wzywający go na członka honorowego, którym być nic nie kosztuje i nie szkodzi; zacożby miał popełnić niegrzeczność i odmówić ? Nie trudniéj werbować korrespondentów. Tym sposobem utworzyła się lista 141 stowarzyszonych. Myliłby się wszakże, ktoby mniemał że każdy z nich zagadniony znienacka potrafiłby odpowiedzieć jakie są cele Towarzystwa, a pewnie nie jeden wtenczas tylko przypomni sobie że jest członkiem, kiedy przewracając papiery znajdzie przypadkiem nominacyą. Grono też zwyczajnych posiedzeń składa się ledwo z kilkunastu i zawsze tych samych pracowników, którzy albo istotnie szczerze wierząc w byt i pożytek Towarzystwa, poważnie dzwigają jego urzędy, albo mając dosyć wolnego czasu, z nałogu zachodzą dowiedzieć się co słychać, zobaczyć się ze znajomymi.

Jednego razu w roczném sprawozdaniu 3 maja, vice-prezes najlepiéj stwierdził oziębłość stowarzyszonych, mierząc matematycznie każdego pilność w przychodzeniu na sessye. Kto żadnego posiedzenia w ciągu roku nie opuścił, miał numer+100, kto na wszystkich nie był —100. Do téj normy odnoszony szereg dodatny nie wychodził daleko z dziesiątków początkowych, a zato odjemny rosł bardzo ku końcowi. Jeźli nas pamięć nie myli, prócz samego vice-prezesa, podobno dwóch tylko członków ze swoją gorliwością miało się jak 100 do 100; ale obadwaj na parę tygodni przed dniem 3 maja, weszli do Towarzystwa.

Ponieważ tedy owi członkowie *minus* pilni, i nie uczęszczają na zgromadzenia i prac nie dzielą, zdarza się często słyszeć zapytania, dlaczego chcą nosić swój tytuł, czemu przyjmują na siebie część nienależnych im pochwał lub nagan ? Tak zapytywać, jestto brać rzeczy zbyt seryo.

Teraz jeszcze dziwniejszém zdawać się może, jak ta szczupła garstka godnych znaku *plus*, zdołała tyle artykułów i dzieł wydać. Nic łatwiejszego. Istotnie oni to zrobili, bo oni są Towarzystwem, a Towarzystwo jest niewątpliwie bodźcem, źródłem, pomocą, słowem moralną i fizyczną przyczyną wszystkiego, co którykolwiek zapisany na liście stowarzyszenia, bądź kollaborator, bądź honorowy czy tylko korrespondent, wydrukował, powiedział publicznie, odmalował, lub w jaki inny sposób nie zrzucając z siebie charakteru literackiego spłodził. Więc skoro P. Kooper napisze nowy romans, skoro P. Witwicki wyda nowy tom Wieczorów Pielgrzyma, skoro P. Odilon Barrot albo St.-Marc Girardin przemówi, skoro ten, ów, lub trzeci stowarzyszony umieści choćby dziesiątek wierszy w którym dzienniku francuzkim, angielskim, niemieckim, a nawet emigracyjnym, zaraz skrzętna ręka w rubryce stosownéj dodaje jeden numer — i tak od ziarnka do ziarnka zgromadziło się ich 1,253. Wedle przyjętego systemu, niewątpliwie i niniejszy nasz artykuł prawnie wejdzie w poczet prac dokananych przez Towarzystwo, a tak zgodny z jego celem, jak np. romans Fenimora Koopera, albo rycinki ziomka Oleszczyńskiego. Możnaż zato się gniewać i bronić téj przyjemności ludziom, których zkąd innąd bardzo szanujemy ? Musimy jednak położyć najwyraźniejsze *véto* przeciw całéj rubryce dzieł wydanych; bo Towarzystwo, w swoim składzie metropolitalnym, bez wydziałów pracujących osobno, ani jedną broszurką nie obdarzyło ni świata ni Polski. Co do artykułów politycznych, nie będziemy tak twardzi, przypuszczamy że znaczna część zasiłków dla sprawy narodowéj wlanych w rzekę letejską dzienikarstwa, wypłynęła z samego ogniska Towarzystwa, z jego biór i komissyi redakcyjnych. Ileto oświeciło albo rozgrzało ku nam opinią publi-

* Patrz *Kalendarze Pielgrzymstwa Polskiego* na rok 1838, 1839, 1840, wydawane przez Księgarnię Polską w Paryżu.

czną, trudno dociec przez analizę, możnaby zgadnąć przez analogią —mniejsza wszakże oto. Jedna tylko uwaga. Jeżeli tu należy i kategorya *oświecania władz krajowych*, a przez to oświecanie rozumieć trzeba kartki podawane Izbom francuzkim corocznie, to znowu grono nazcelne myli się przypisując tę zasługę (bez względu na jéj rzeczywistą wartość) Towarzystwu Literackiemu; bo Towarzystwo ani nie jest ciałem upeważnioném do reprezentowania sprawy Polski, ani nie ma widzenia téj sprawy, któreby było wspólne wszystkim członkom. Wolno kilku Polakom zebrać się razem i redagować co sądzą być użytecznem; ale kiedy się zbierają w tym celu, czynią to nie jako delegowani i nauczeni przez Towarzystwo, ale jako sami u siebie przekonani, że pełnią czyn patryotyczny. Choćby Towarzystwa Literackiego nie było na świecie, albo choćby oni nie znajdowali się w liczbie stowarzyszonych, zawszeby to czynili, z własnego położenia, a bardziéj jeszcze z natury swoich wyobrażeń. Tu jest miejsce wtrącić słówko o charakterze politycznym Towarzystwa.

Naturalnie, kiedy trudno jest dopatrzyć kto istotnie składa Towarzystwo, kiedy nie widać ani idei któraby łączyła ludzi, ani ludzi z którychby jednakiego sposobu myślenia można było wydobyć ideę, niepodobna na takiém zbiorowisku kłaść cechy jakiejkolwiek opinii lub partyi politycznéj. Pod tym względem kolor Towarzystwa szary, pstry, *nieoznaczony*. Osoba prezesa jest jedynym powodem do przyznawania Towarzystwu barwy i dążności wyłącznéj, wedle nomenklatury emigracyjnych statystów arystokratycznéj. Od czasu zwłaszcza jak mowy xięcia Czartoryskiego z krzesła prezesowskiego, zaczęły zakrawać na mowy z tronu, mniemanie to stało się uporczywszém. Wszakże należałoby w tém właśnie widzieć dowód przeciwny, dowód zupełnéj obojętności stowarzyszenia, zupełnego braku przeświadczeń względem kwestyi tego gatunku. Wyłuszczywszy najzsiadlejsze jądro Towarzystwa z pośród członków słabo przylepionych, i tak jeszcze niełatwo bkłoby zrobić z niego całość pojęć politycznych, a przynajmniéj to pewna, że znaczna większość tej małości aniby przystała na systema dynastyi, ani *Trzeciego Maja* nie wziełaby za swój organ, co koniecznie byćby powino, jeśliby między zamiarem mów prezesa, a celem Towarzystwa zachodził logiczny związek.

Wracamy do przedmiotów literackich. Jaki jest rodzaj i jaki będzie użytek 214stu artykułów naukowych, nie wiemy; ale co naszą ciekawość zaostrza, to owe 102 twory sztuki. Podobno jednak ta ciekawość nie może być zaspokojona, bo zapewne muzeum znajduje się tylko w rubryce, takim sposobem zebrane jak dzieła, które autorowie poczęli pisać nie czerpiąc natchnienia w ognisku, ideach i celach Towarzystwa, a księgarze przedają bez żadnego rachunku z kassyerem jego.

Rzeczywiście trzy utwory sztuki winien świat Towarzystwu Literackiemu Polskiemu : medale na cześć Fergusona i Lafayetta, i portret Lorda Dudley Stuart rytowany przez ziomka Oleszczyńskiego, który i jest członkiem i robił za pieniądze Towarzystwa.

Ponieważ to kategorya *Oświadczania wdzięczności*, wypada tu jeszcze zaliczyć kilka obiadów danych *czynnym i gorliwym przyjaciołom Polski*.

Pod względem tworów sztuki, niektórzy stowarzyszeni chcieli wykonać bardzo zręczne przedsiewzięcie, pomnik czci narodowéj dla ś. p. J. U. Niemcewicza uczynić razem pomnikiem swego Towarzystwa, zostawić wieczny ślad, że Towarzystwo Literackie Polskie exystowało potężnie i zawsze wierne tradycyom Towarzystwa Przyjacioł Nauk, postąpiło w tym przypadku jak tamte wznosząc posąg Kopernika. Ale rzecz wzięła inny, słuszniejszy i przyzwoitszy obrot, i spodziewamy się że kwestyi téj dotykanéj kilkakroć, nie będziemy już mieli potrzeby odnawiać.

Z tego cośmy powiedzieli zawiązujemy : *naprzód* że Towarzystwo Literckie Polskie nie ma żadnego charakteru politycznego ; *powtóre*, że źle usprawiedliwia swój charakter literacki ; a jeszcze krócéj i ściśléj mówiąc, nie jest istotném stowarzyszeniem, tylko schadzką podług skreślonych przepisów, bez wyraźnego celu, bez żywego popędu. Można tu widzieć niepospolity przykład potęgi form, i razem ile forma bez ducha dokazać może. Jeśli Towarzystwo Literackie chce koniecznie żeby mu przyznać reprezentacyą czegoś, to powtarzając głos opinii bardzo upowszechnionéj powiemy, że reprezentuje ten pierwiastek i tę metodę, w jakich najmocniéj wydaje się smutny symptomat choroby narodowéj, podług słownika emigracyjnego technicznie nazwany *strupieszałością*.

W powyższém ogólném skreśleniu dziejów i stanu Towarzystwa Literackiego Polskiego, nie obejmujemy jego wydziałów *Statystycznego* i *Historycznego*, o których powiemy poźniéj.

POMNIK WSPÓLNY GROBOWY

DLA ś. p. J. U. NIEMCEWICZA I KNIAZIEWICZA.

Lista trzydziesta składkujących.

Przeniesienie z listy dwudziestéj dziewiątéj *	fr. 2,417	90
Przez ręce p. półkownika Janowicza z Orleanu :		
Ambrożewicz Szymon, żołnierz	»	25
Bielskiewicz Jan »	»	25
Borucki Kasper »	»	25
Cebeliński Józef, porucznik	»	25
Gronostajski Gerard, profesor	»	50
Malewski Franciszek, porucznik	»	50
Nowicki Ludwik »	»	50
Przezdziecki Aloizy, p. por.	»	60
Petrykiewicz Szymon, podof.	»	50
Wieruski Antoni, porucz.	1	»
Kuliński Eustachy, żołnierz	1	»
Kobyliński Franciszek »	»	50
Zieliński Józef »	»	25
W ogóle	2,424	75

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

—Targnięcie się Rzymskiéj Kancellaryi Stanu na narodowość polską, wywołało dwa artykuły napisane przez Polaków i umieszczone w dzienniku *Univers*, 26 sierpnia i 6 września. Znajdujemy w nich przyzwoite ocenienie téj delikatnéj kwestyi, w któréj każdy dobry Polak i katolik umie rozróżnić błąd polityki dworu Rzymskiego od religijnéj nieomylności Głowy Kościoła.

—Dziennik Bruxelski *l'Emancipation* powiada : « Korrespondent nasz prywatny donosi nam z Petersburga, że manifestacya Jego Świątobliwość Grzegorza XVI, wynurzająca skargi Kościoła Katolickkiego przeciw cesarzowi Rossyi, uderzyła mocno rząd rossyjski i samego cesarza, który nie sądził aby dwór Rzymski był zdolny do takiéj energii i rezolucyi. Nie byłoby nic dziwnego, — pisze daléj autor listu — gdyby Mikołaj wziął teraz przyjaźniejszy sposób obchodzenia się względem Francyi, aby pozyskać jéj pośrednictwo w pojednaniu go z gabinetem papiezkim.»

— Ku dochodowi składki na Pomnik dla J. U. Niemcewicza i Kniaziewicza, sprzedaje się w Księgarni Polskiéj po 1 fr. Mowa P. Krystyna Lacha Szyrmy, miana w gronie Historycznem Londyńskiém po ś. p. J. U. Niemcewiczu ; oraz Wiersz z tejże okoliczności Tomasza Augusta Olizarowskiego.

— Sprostowanie. W Numerze 72 Dziennika Narodowego w kolumnie 8méj, zamiast Pan E. *Flourand*, powinno bydź Pan E. *Floucaud*. — W Numerze 74 w kolumnie 7éj, zamiast : Breański Felix *podpółkownik*, powinno bydź *półkownik*.

* Patrz N. 76, str. 305.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.